Nr. 82. Kraków, Poniedziałek 24 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Poczekajmy!

Zarzucano Polakom nieraz, że zamiast liczyć przedewszystkiem na własne siły, zamiast starać się o sił tych pomnożenie, szukali oni ratunku u obcych narodów lub wyczekiwali zbawienia dla swej Ojczyzny przez mniej lub więcej prawdopodobne kombinacje polityczne. Zarzut ten zupełnie jest usprawiedliwiony, bo i dążący do reform Czartoryscy i broniący złotej wolności zwolennicy targowickiej konfederacji udawali się o pomoc do sąsiedniego mocarstwa, choć zguba Polski była w jego interesie. Przywódcy powstań zbrojnych liczyli na pomoc wojsk obcych, a na obcych systemach rządowych opierali się apostołowie pracy organicznej. Pragnąc się przysłużyć Ojczyźnie, tak jedni, jak drudzy byli zmuszeni nierzadko działać wbrew własnemu przekonaniu, byli zmuszeni zapomnieć na chwilę o niejednym z naszych narodowych ideałów i bratać się z ludźmi, którzy byli im wstrętni. Mimo takich ofiar, ani jedni, ani drudzy nie zdołali żadnych dla narodu zdobyć korzyści, albo zdobyli tylko korzyści problematyczne, chwilowe. Zaś szkodę wyrządzili oni narodowi, zabijając w nim samodzielność i wiarę w siły własne. Szkody były jeszcze większe, ilekroć ową obcą potęgą, od której wyglądano zbawienia, był jeden z rządów zaborczych.

W roli domniemanych zbawców Polski występowały one wszystkie, nie wyjmując pruskiego. Chociaż ten ostatni zawiódł polskich swych poddanych niejednokrotnie, istniało w Wielkopolsce zawsze stronnictwo „pruskie", którego reprezentanci rekrutowali się tak w kołach szlachecko-katolickich, jak w antyszlacheckich i antykatolickich. Głosy ich spotykaliśmy nierzadko nawet w ciągu dwóch ostatnich lat dziesiątków, bądźto w pismach wielkopolskich, jak demagogiczny *Orędownik* i katolicko-konserwatywny *Kurjer Pozn.*, bądźteż w korespondencjach do pism naszych, wydawanych po za granicami Wielkopolski. Głosy te przycichły dopiero od czasu ustanowienia komisji kolonizacyjnej i wydania szeregu ustaw, których zadaniem walka z polszczyzną. Skoro przecież cesarz Wilhelm I spoczął w grobie, a jego miejsce zajął na kilka miesięcy szlachetny Fryderyk, skoro po zgonie nieszczęśliwego monarchy nawet pod panowaniem wychowańca księcia Bismarcka chwiać się poczęło stanowisko tego ostatniego, stronnictwo rezygnacji, które nazwaćby można pruskiem, podniosło głowę. Gdy zaś młody cesarz Wilhelm wystąpił otwarcie w obronie robotników a więc stanął po stronie uciśnionych, gdy pozbył się długoletniego doradcy Hohenzollernów, można się było spodziewać, że stronnictwo pruskie wystąpi w Wielkopolsce otwarcie: śmiało wywiesi swój sztandar i wyraźnie sformułuje swój program.

I rzeczywiście jeszcze przed odebraniem wiadomości o urzędowej dymisji księcia Bismarcka, wystąpił *Kurjer Pozn.* z artykułem zatytułowanym: „Z programu niedalekiej przyszłości" a *Orędownik* mu przyklasnął. Autor owego artykułu nawołuje naszych rodaków w Polsce pruskiej do „wspólnej z Niemcami pracy nad ogólnem dobrem państwa, nad ochroną i obroną tronu", zalecając im „wywiesić śmiało i otwarcie hasło przynależności do państwa pruskiego". Cóż ma być nagrodą za takie ustępstwa? Na to zapytanie odpowiada *Kurjer Pozn.* przytaczając artykuł krakowskiego *Czasu* (nr. 63). Znajdujemy tam jako uzasadnienie do programu, jaki następnie wywiesiły także wymienione dzienniki wielkopolskie następujący ustep:

„Słusznie p. Rickert wykazywał, że ustawy wymierzone specjalnie przeciw tym lub innym, obywatelom państwa wiodły zawsze do wzmocnienia przeciwnika, którego chciano obalić i zgruchotać. Jeśli zaniechano Kulturkampfu przekonawszy się, że skutek zawiódł oczekiwanie, jeśli po walce z socjalistami cesarz podnosi kwestję reform i ulg socjalnych — dla czegóżby i Polacy w Prusiech nie mieli się doczekać chwili cofnięcia komisji kolonizacyjnej i innych ustaw, gdy ich bezskuteczność udowodnioną zostanie. Nie oddając się złudzeniom — chwila takiego rozczarowania dla rządu wydaje nam się możliwą, a zmianę zbliżyć mogą inne, wyższe względy polityczne, o których wspomniał katolicki poseł Szmula wskazując ewentualności, w których dla Niemiec nie byłaby obojętną sympatja Polaków".

Motywa to słabe, bo oparte na przesłankach bądź to wprost fałszywych, bądź też tylko przypuszczalnych, spodziewanych czyli jednem słowem na illuzjach. Prawdą jest, że zniesiono najważniejsze ustawy antykatolickie, prawdą jest, że cesarz Wilhelm stanął po stronie robotników, wiedząc, że ustawy wyjątkowe przyczyniły się do wzmocnienia uciśnionych przez uświadomienie katolikom i socjalistom ich interesów i powodując ich do tem energiczniejszej obrony. Ale monarcha niemiecki wie także, że wywołana akcją reakcja ma pewne granice, że w walce o byt silniejszy najczęściej zwycięża słabszego. Dlatego właśnie szuka cesarz porozumienia z najsilniejszem stronnictwem swego parlamentu i z najsilniejszą warstwą swego narodu. Nigdy przecież nie odstąpi rząd pruski od walki eksterminacyjnej ze słabym stosunkowo żywiołem polskim. Toczyć ją może będzie chwilowo mniej otwarcie i bezwzględnie, ale z tem większą konsekwencją. Choćby nawet zwinięto komisję kolonizacyjną, jako instytucję najwięcej drażniącą, pozostanie cały szereg innych środków germanizacyjnych.

Zniesienia np. ustawy o języku urzędowym nigdy się nie doczekamy. Nie doczekamy się również usunięcia nie znających zgoła polskiego języka urzędników, którzy już dlatego nawet najdrobniejsze ustępstwa dla Polaków czynią niemożliwemi. Tymczasem zaś, gdyby hasło *Kurjera Pozn.* przyjęła cała Polska pruska, osłabłby odpór naszych rodaków, a powódź germańska, która nawet Polsce rosyjskiej zagraża, zalewałaby bez przeszkody ziemie nad Odrą, Wartą i dolną Wisłą.

Mógłby ktoś zarzucić, że Polska austrjacka kiedyś również jęczała pod jarzmem teutońskiem, a dziś cieszy się względną swobodą i na zgodzie z rządem źle nie wychodzi. Na to odpowiadamy, że dzielnica ta z prowincjami czysto niemieckiemi wcale nie sąsiaduje, więc germanizacja jej nie grozi. Mimo to wywieszono u nas sztandar wierności dla dynastji dopiero wtenczas, kiedy monarcha nadał nam autonomję, a nadto w państwie wzięły górę stronnictwa federacyjne. Przeciwnie, do Polski pruskiej cisną się Niemcy ze stron kilku. To też germanizacja nigdy jej grozić nie przestanie. Jedynem więc hasłem, stósownem dla rodaków w Polsce pruskiej, jest hasło, nawołujące ich do *solidarnej obrony przed wynarodowieniem*. Od obowiązku wobec państwa nikt się nie uchyla, ani też uchylać nie może. Czy kiedyś własny interes nakaże Polakom pracować dla dobra państwa pruskiego, dla Niemiec, przyszłość pokaże. — Nie spodziewamy się tego ale w każdym razie... *poczekajmy!*

Kronika miejscowa.

WIADOMOSCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 24 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Marka i Tymoteusza, męczenników — Odebrali Koronę męczeńską w Rzymie, za cesarstwa Antonina.

Kalendarz. Dziś śś. Marka i Tymoteusza, męczenników; jutro: Zwiastowanie N. Marji Panny.

Kalendarz historyczny. 24 marca 1794 roku: Tadeusz Kościuszko staje na czele powstania.

(p.) **Z Lwowskiego high lifu.** Co kraj, a raczej co miasto, to inny obyczaj, i tak u nas we Lwowie tego roku więcej niż innych lat, utrwala się moda proszonych obiadów; niema dnia, aby przynajmniej jednego nie było. Pierwsze miejsce zajmują obiady u hr. Wilhelmów Siemieńskich, odbywają się zwykle w poniedziałek na 24 osób i odznaczają się wykwintnością tak co do *menu* jako i do kwiatów i służby. Dalej, często powtarzające się obiady u namiestnika, u hr. Stanisławów Badenich, hr. Witoldów Ostrowskich i wielu innych. *Five o'clok'i* cieszą się tu również ogromnem powodzeniem a zwłaszcza u pp. Marchwickich, gdzie się niemal codziennie całe towarzystwo zbiera. Rauty przerwano dla rekolekcji, a teraz panie żywo się zajmują kwestą po domach i próbami do teatru amatorskiego, który ma się wkrótce odbyć. Sądząc po siłach amatorek i amatorów powinien świetnie wypaść, o czem nieomieszkam Wam donieść. Zresztą obecnie nic tu nowego, nikt się nie żeni i niestety! nikt się nie kocha, chyba w takiej tajemnicy, że zwykły kronikarz tego dostrzedz nie potrafił. Wspomnieć jeszcze muszę, choć to już należy do przeszłości, obiad dany w Kasynie narodowem przez państwa Adamów Srzyńskich. Wojskowa muzyka przygrywała towarzystwu, stół był formalnie pokryty przepysznemi fijołkami a każda z zaproszonych dam otrzymała misternie ułożony bukiet.

(p). **Rodzina ks. Sanguszków** otrzymała z powodu zgonu ś. p. ks. Izy telegramy kondolencyjne od Najjaśn. Pana i kilku arcyksiążąt.

† **Ks. Gorgoni Suiej**, reformat, zmarł 22 b m. przeżywszy lat 70, z tych w zakonie 51, w kapłaństwie 47. Pogrzeb odbędzie się dziś w poniedziałek.

Krakowska filja Stowarz. Czerwonego Krzyża odbyła wczoraj o 5 po południu w sali Rady miejskiej doroczne posiedzenie, przy licznym udziale członków, tak dam, jak mężczyzn, a pod przewodnictwem prezesa Stowarzyszenia, dra Ferdynanda Weigla. Posiedzenie zagaił prezes dr. Weigel, poświęcając kilka słów wspomnienia zmarłemu członkowi Stowarzyszenia drowi Warschauerowi. Zgromadzenie powstaniem uczciło pamięć zmarłego. Następnie sekretarz, p. Banaś odczytał protokół z ostatniego posiedzenia, który zgromadzenie przyjęło przez aklamację. Z koleji prezes przedłożył sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia za rok ubiegły. Stowarzyszenie składało się z członków zwyczajnych, Dam 101, wspierających Dam 4, mężczyzn czł. zwycz. 113, wspierających z funduszem wieczystym 2, wspierających czasowo 7

Na wniosek przewodniczącego uchwaliło zgromadzenie zaprosić na dożywotnich honorowych członków Stow.: ks Wiktorję Windischgraetz, żonę komendanta korpusu we Lwowie, JE. barona Schindlera, prezydenta b. Rzeczyp. krakowskiej, i hr. Stanisława Tarnowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z kolei odczytał p. Wojciechowski w imieniu komisji kontrolującej, sprawozdanie rachunkowe za r. 1889, z którego okazało się, że stan kasy z końcem roku wynosił 2128 złr. 76 ct dochodu, zaś rozchodu 354 złr., pozostałość przeto majątkowa wynosi 1774 złr. 76 ct., a obok tego fundusz żelazny 150 złr.

Następnie przystąpiono do wyboru Wydziału na trzy lata Wybrani: Dr Ferdynand Weigel, Baranowski Teodor, prezes Izby handlowej, dr. Buszek, fizyk miejski, dr Cyfrowicz Leon, sekretarz Uniw Jag., Eminowicz Wincenty, naczelnik straży pożarnej, Kozłowski Józef, starszy nauczyciel szkół ludowych, dr. Leo Artur, adwokat, Mendelsburg Albert Szancer Zygmunt, dyr. filji Banku hip., Scholz Ludwik, dyr. filji Banku austro-węg., Stockmar Ernest, aptekarz (ojciec), Wojciechowski Wiktor, właś realności i likwidator szpitala powszechnego, i p. Ignacy Żółtowski Dalej wybrano: a) komisję kontrolującą, do której weszli: pp. Geisler Jan, urzędnik Tow. wzaj. Ubezp., Gwiazdomorski Jan, radca, kasjer Banku Miłosierdzia, i prezes Konopka Ksawery; jako zastępca zaś, Śleczkowski Wilibald, naczelnik gł. urzędu podatkowego; b) Delegatki-damy: pp. Mendelsburgowa Rozalja, Szancer Wiktorja, Krauss Cezarea, wdowa po c. k. kasjerze, Trauczyńska Helena, Doskłowska Honorata; c) Sąd polubowny: pp. rektor dr. Kasparek, dr. Fryderyk Zoll, dr. Franciszek Karliński; jako zastępca: dr. Ichheiser Michał, adwokat.

W końcu Zgromadzenie uchwaliło ustępującym członkom Wydziału: Dr. Oettingerowi Józefowi, wice prezesowi Stowarzyszenia, nadto członkom Wydziału: Jawornickiemu Marcelemu i hr. Bronisławowi Lasockiemu, wyrazić uznanie i podziękowanie, za ich gorliwą pracę i zajęcie się sprawami Stowarzyszenia. W nadchodzącą środę odbędzie się posiedzenie nowego Wydziału, celem ukonstytuowania się i obioru prezesa.

(b) **„Klub kawalerów"**. Publiczność nasza, znając wybitny talent komedjopisarski autora „Grubych ryb", jego umiejętne zanurzanie skalpelu gorzkiej satyry w wady i śmiesznostki społeczne, licznie zgromadziła się na wczorajszym wieczorze literackim w sali Rady miejskiej, aby zapoznać się z ekspozycją najnowszego utworu scenicznego Bałuckiego, pod interesującym tytułem: „Klub kawalerów". Pośrednikiem i to bardzo dobrym między słuchaczami a szan. autorem, był reżyser teatru p. Apollon Lubicz. Dzięki jego doskonałej dykcji i subtelnemu cieniowaniu, wszystkie zalety pierwszego aktu zarysowały się odrazu, pozwalając bardziej intuicyjnym umysłom sięgnąć myślą dalej, po za szczupłe ramy odczytanych ustępów. Zbytecznem byłoby dodawać, że komedja, choćby najlepsza, nie może się z katedry prelegenta uplastycznić we właściwem świetle scenicznem, że brak jej tu przedewszystkiem tych pierwiastków, które na chwilę unoszą nas myślą z teatru ku konkretnym warunkom życia i pozwalają dorywczem zestawieniem ocenić, ile komedja zawiera w sobie prawdy życiowej, czy pogłębia pojedyncze charaktery i odpowiednio zamalowuje tło, na jakiem jest osnutą. Podobnie i przymioty, t. z. roboty czyli budowy utworu, nie mogą w takich wypadkach podlegać ocenie.

Wiemy w każdym razie tyle, że „Klub kawalerów", to stowarzyszenie młodych ludzi, którzy pozornie ślubują sobie nigdy nie zapalić pochodni hymenu, gdyż jarzmo małżeńskie, wedle ich kodeksu praw moralnych i etycznych, jest najgorszem złem na świecie, strasznym balastem, który nie pozwala prowadzić życia wygodnego i próżniaczego. Gardłują tedy ci rzekomi przeciwnicy związków małżeńskich na kobiety, które robią ze swego towarzysza powolne narzędzie osobistych kaprysów i zachcianek, negują absolutnie wszystkie jej zalety — słowem pragną nie tylko reformy instytucji małżeńskiej, lecz zupełnego zniesienia. W istocie rzeczy, ta niechęć do płci pięknej jest czystą blagą, a cały „Klub kawalerów" pod maską szerzenia teoryj antymałżeńskich, składa się z patentowanych kobieciarzy, rozwiedzionych małżonków, praktykujących „Don Juanów", a nawet takich indywiduów, jak Nieśmiałowski, który, wedle autora, czerwieni się i blednieje na sam widok pięknej kobiety.

Na wstępie zatem przekonać się może widz lub czytelnik, że działalność „Klubu kawalerów" bynajmniej nie zagraża płci pięknej, a teorje, głoszone przez pp. Motyleńskich, Sobieniowskich, Topolnickich et consortes, są pustemi frazesami rozpróżniaczonych jegomościów. Teraz zawiązuje się romansik i intryga..., ale do tych wrócimy dopiero we właściwym czasie, kiedy „Klub kawalerów" zakwateruje się na deskach scenicznych. Oby jak najrychlej...

P. prof. Miklaszewski skończył wczoraj swoje bezpłatne wykłady o „Polsce przed sejmem czteroletnim". Szanowny prelegent streścił pokrótce wykłady swe poprzednie, a następnie przypomniał zabiegi patrjotów pragnących wyrwać naród z apatji, przekonać go o grożącej mu zgubie, wskazać mu przepaść, nad którą stanęła Polska, aby w ten sposób przygotować grunt dla reform, jakie przeprowadzić miał wielki sejm przez ogłoszenie sławnej konstytucji 3 maja, ukrócającej samowolę szlachty, dopuszczającej mieszczan do życia politycznego a włościan oddającej pod opiekę prawu. Publiczność, jak zwykle, przybyła licznie. Byłoby rzeczą pożądaną, aby *Tow. oświaty ludowej* jak najczęściej urządzało odczyty treści historycznej.

Wieczorek muzykalno-deklamacyjny ku uczczeniu pamięci J. I. Kraszewskiego odbył się wczoraj w Stowarzyszeniu rękodzielników „Zgoda". Zagaił go p. prof. dr. August Sokołowski odczytem, w którym określił pokrótce zasługi niezmordowanego pracownika na polu literatury i życia społecznego. Na dalsze punkta obfitego programu złożyły się: śpiew choralny i solowy, gra na skrzypcach i na fortepjanie, i deklamacja. Wszyscy występujący wywiązali się z swego zadania bardzo dobrze. Mianowicie podobały się, z pośród odśpiewanych przez chór Towarzystwa młodzieży handlowej kawałków: *Maszyńskiego* „Kujawiak" i *Jareckiego* „Pochód kozacki". Huczne oklaski odebrał także kwartet smyczkowy oraz tercet na dwa tenory i bas. Bohaterką wieczoru była przecież młoda fortepjanistka panna Soczkówna, która z wielkim wdziękiem i precyzją wykonała kilka kawałków. Kierownikiem artystycznego wieczorku, który na wszystkich obecnych sprawił jak najlepsze wrażenie, był p. R. Wereszczyński. Dochód z rozsprzedaży programów przeznaczono na dotkniętych głodem włościan.

Stowarzyszenie „Solidarność". Posiedzenie Zarządu Stow. „Solidarność" odbędzie się w poniedziałek d. 24 marca o godz. 7-ej wieczorem w mniejszej sali Rady miejskiej. Na porządku dziennym sprawy Towarzystwa.

Akademickie karty legimatycyjue. Ministerstwo oświaty na wniosek Senatu akademickiego zezwoliło na zaprowadzenie od przyszłego półrocza kart legitymacyjnych, które każdy akademik powinien zawsze nosić przy sobie. W ten sposób chce Senat akademicki zapobiedz, ażeby osoby nie należące wcale do Uniwersytetu nie podszywały się pod nazwę akademików. Istotnie działo się to często w ostatnich czasach.

Z Wystawy. Od kilku dni publiczność krakowska naznaczała sobie *rendez-vous* na niedzielę do Towarzystwa sztuk pięknych. Powodem ogólnej ciekawości jest nowe dzieło p. *Jacka Malczewskiego.* Nazwisko tego artysty wystarcza, aby każdy z góry był przygotowany, że nowy obraz jego stoi na tym poziomie doskonałości, gdzie niewiele znajduje się utworów, bo są tylko arcydzieła. Nie wahamy się ani na chwilę, dając to miano świeżo wystawionemu obrazowi Malczewskiego. Motyw zaczerpnięty z życia chłopca malarskiego, który niesie gdzieś farby, może do pociągnięcia sufitu. Natura rozwinięta wiosennie rozmarzyła go, podziałała na wyobraźnię, uniosła kędyś myśl nieposłuszną woli, bo wyrywającą się w daleką od rzeczywistości krainę, jakąś uroczą, przystrojoną we wszystkie barwy fantastyczne. Ten chłopiec pospolitym rzemieślnikiem nie jest, w jego głowie gotują się pomysły niewyraźne, majaczące, w oku pali się iskra natchnienia. Tylko trochę nauki, trochę więcej swobody i możności zmiany położenia, a kto wie? wzleci on wyżej, niż się spodziewamy, patrząc na niego. Artysta z przedziwną precyzją scharakteryzował duchową treść chłopca w postaci, w zapatrzeniu się jego w przestrzeń, w fantazji, z jaką włożył kapelusz na głowę. Część twarzy, wyłaniająca się z pod poplamionego kapelusza, tryska zdrowiem, życiem i jest piękną bardzo. A z postacią tą cudnie sharmonizował Malczewski krajobraz, kąpiący się w świetle słonecznem. To się nazywa *plein-air* prawdziwy! Ciepłe, wiosenne powietrze oblało drzewa, trawę, kwiaty: widz doznaje wrażenia rzeczywistości, pełnej uroku i poezji. Z nieopisanem zajęciem przyglądała się publiczność wczoraj obrazowi, to dowód, że dzieło prawdziwej sztuki przemawia zawsze nawet do profanów: tą drogą genjusz zyskuje nieśmiertelność.

W samo południe zaczęło się losowanie obrazów pomiędzy członków towarzystwa. O rezultacie doniesiemy innym razem.

Otrzymujemy następujące pismo od Klubu malarzy i rzeźbiarzy: „Pan A. Piotrowski, b. członek klubu malarzy i rzeźbiarzy, ogłasza w *Nowej Reformie* i *Kurjerze Pols.*, iż wszelką odpowiedzialność za sprawy klubu, oraz szkoły malarskiej dla pań, od siebie uchyla. Mamy zaszczyt oświadczyć w odpowiedzi, że p. A. Piotrowski nigdy wyłącznej odpowiedzialności za sprawy klubu, ani szkoły dla pań nie posiadał. Od trzech lat, jak klub istnieje, prezesami klubu byli: p. Alfred Römer, p. Ludwik Michałowski, a obecnie jest nim niżej podpisany. Profesorami szkoły klubowej dla pań oprócz p. A. Piotrowskiego byli i są zawsze pp.: A. Römer, K. Pochwalski, P. Stachiewicz, St Dyrdoń, St. Witkowski, W. Tetmajer. Również ci sami profesorowie co dawniej wykładają nauki pomocnicze.

Sekretarz: *Włodzimierz Tetmajer.* Prezes klubu: *K. Przeździecki.*

Na cel dobroczynny odbędzie się dnia 25 b. m. w salach Sukiennic w godzinach przedpołudniowych licytacja obrazów, rzeźb, rysunków i szkiców. Nie wątpimy, że licznie zgromadzi się publiczność, aby przy nadarzającej się sposobności i w sposób nader przystępny zaopatrzyć się w dzieła sztuki, jakoteż złożyć nowy dowód swojej ofiarności.

Koncert Wł. Żeleńskiego. Dowiadujemy się, że w koncercie Wład. Żeleńskiego, który odbędzie się w przyszłą środę dnia 26 marca na rzecz Stowarzyszenia Nauczycielek, przyjmie również udział ceniony artysta dramatyczny p. Roman Żelazowski. Wypowie on przy towarzyszeniu fortepianu świetną poezję Zygmunta Krasińskiego p. t. *Roma.* Przed kilku laty na uroczystym wieczorze poświęconym Krasińskiemu, wiersz ten został wypowiedzianym przez amatora przy akompaniamencie p. Żeleńskiego, który doń muzykę napisał. Bilety na ten koncert, który budzi żywe zajęcie w szerokich kołach muzykalnych naszego miasta są do nabycia w księgarni A. Krzyżanowskiego po następujących cenach: krzesło pierwszorzędne 3 złr., drugorzędne 1 złr. 50 ct., krzesło na galerji 1 złr. 20 ct., wstęp na salę 50 ct.

Z Towarzystwa muzycznego. W piątek dnia 28 marca b. r. odbędzie się, jak to już zapowiedzieliśmy, w sali redutowej IV Wieczór muzyczny z uprzejmym współudziałem panny W. R., panny ***, panny Wandy Switkowskiej, oraz pp. Singera, Henocha i Stingla. Program: 1) Brahms: Kwartet na fortepjan, skrzypce, altówkę i wiolonczelę, odegrają pna Świtkowska, pp. Henoch, Singer i Stingl. 2) Verdi: Recitativo i Arja z op. Rigoletto, odśpiewa pna ***. 3) Godard: Koncert na skrzypce, odegra p. Singer z tow. fortepjanu. 4) Moniuszko: „Znaszli ten kraj", odśpiewa pna ***. 5) Schober: „Na rozdrożu", wygłosi pna W. R. 6) Chopin: Mazurek, odśpiewa pna ***. — Początek o godz wpół do 8-mej wieczorem.

P. Lucjan Koscielecki, dyrektor teatru polskiego w m. Łodzi, b. współredaktor *Dziennika Łódzkiego*, bawi w naszem mieście, celem nawiązania stosunków z artystami naszej sceny, których gość nasz pragnąłby pozyskać na gościnne występy w sezonie letnim w Warszawie, gdzie rozbija na kilka miesięcy namioty sceniczne.

Nadto porozumiewał się p. Kościelecki z kilkoma autorami, między innymi z Sewerem (Maciejowskim), którego ludową komedję p. t. „Dla świętej ziemi", nabył dla

swego teatru. Dziś udaje się p. K. do Lwowa w podobnych celach.

Z teatru. Na benefis p. Solskiego, utalentowanego artysty naszego teatru, przedstawioną będzie jedna z nowszych komedyj z repertuaru wiedeńskiego Burgu p. t.: „Wilddiebe“, („Kłusownicy,“ lub „Rabusie zwierzyny“), napisana przez wybitną osobistość, która pragnie nazwisko swe otoczyć do czasu tajemnicą. Sztuka ta cieszyła się na zagranicznych scenach wielkiem powodzeniem.

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek 25 b. m. W rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki, po raz 117-ty: *Kościuszko pod Racławicami.* Obraz historyczny ze śpiewami i tańcami w 3 oddziałach Wł. L. Anczyca.

Ostatnia poczta.

Według *Berliner Politische Nachrichten*, prace konferencji robotniczej postępują tak szybko, że można spodziewać się ich zakończenia na dzień 29 marca. Wszystkie trzy komisje powzięły następujące znaczące postanowienia: Do pracy w kopalniach mogą być używane tylko osoby, które 14 rok życia przekroczyły; praca kobiet w kopalniach jest wogóle niedopuszczalną; praca dzieci w fabrykach powinna zależeć od ukończenia szkoły przepisanej ustawą; nocna praca dzieci niżej lat 14 powinna być wzbronioną, a we dnie nie mogą dłużej pracować jak 6 godzin z kilku-kwadransowemi przerwami; od zajęć niezdrowych, albo niebezpiecznych dzieci powinny być wykluczone. Zgodzono się jednomyślnie na konieczność zaprowadzenia spoczynku niedzielnego, wyjąwszy wypadki, w których chodzi o nieprzerywanie produkcji, albo zajęcia, przy których pracuje się tylko w oznaczonych porach roku — ale i wtedy robotnik powinien mieć przynajmniej co drugą niedzielę wolną.

Wczorajszy telegram doniósł nam o wypadkach petersburskich: naturalnie wiadomości szły drogą prywatną, bo dzienniki rosyjskie zachowują głuche milczenie. O ile londyńskie dzienniki utrzymują, początek rozruchów wyszedł od uczniów Akademji rolniczej. Studenci mieli się demonstracyjnie domagać przywrócenia liberalnych rządów z r. 1863.

Cesarz Wilhelm z małżonką uda się w końcu czerwca, lub na początku lipca do Chrystjanji, poczem cesarz uda się w góry Dovre i Romsdal, a cesarzowa na 6-tygodniowy pobyt do wód Molde.

New-York-Times poświęca długi artykuł ustąpieniu księcia Bismarcka. Zasługom byłego kanclerza zawdzięcza Ojczyzna jego, że z pięciorzędnego państwa podniosła się na stopień pierwszego w świecie mocarstwa. *New-York-Herald* pisze, że Bismarck zbudował sobie pomnik niespożyty. Trzeba jednak mieć nadzieję, że Niemcom jak Ameryce nigdy nie zbraknie mężów stanu, bo tych stosunki wytwarzają.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Berlin 24 marca. Bismarck oświadczył, że ogłosi dosłowny tekst swojej prośby o dymisję. Jeżeli „Reichsanzeiger“ jej nie poda, postara się o to, żeby była wydrukowana dosłownie gdzieindziej.

Berlin 24 marca. „Freisinnige Zeitung“ donosi, że na czwartkowem śniadaniu u Bismarcka, miał dumnie były książe kanclerz zawołać: „Le roi me reverra“. Ten sam dziennik donosi także, że ks. Bismarck przyzwał do siebie znanego jubilera, i kazał mu oszacować wszystkie swoje gwiazdy i krzyże orderowe. Oświadczył mu, że zachowa tylko gwiazdę czarnego orła i żelazny krzyż.

Berlin 24 marca. Zaprzeczają pogłosce, jakoby poseł niemiecki w Konstantynopolu, Radowitz, miał zostać ministrem spraw zagranicznych.

Monachjum 24 marca, Książę-rejent wysłał odręczne pismo do ks. Bismarcka z powodu jego dymisji.

Rzym 23 marca. Crispi złoży wkrótce w Izbie deklarację, w której wyjaśni, że dymisja Bismarcka nie osłabi ani stosunków Włoch do Niemiec, ani żadnych zmian nie wywoła w polityce trójprzymierza.

Paryż 24 marca. Francuzcy delegowani na konferencji berlińskiej wysłali do ministra spraw zagranicznych depeszę, w której zawiadamiają, że panuje między nimi najzupełniejsza zgoda i porozumienie we wszystkich punktach. Przyczyną tego, iż delegowany Delahaye nie brał udziału w uroczystościach dworskich, była żałoba rodzinna.

Paryż 24 marca. Dziennik „Cocarde“ ogłasza pismo bulanżysty Laisanta do prezydenta ministrów Freycineta, w którem Laisant żąda, żeby nowy rząd przedsięwziął rewizję procesu Boulangera przed zwyczajnemi sądami.

Sofja 24 marca. Śledztwo w sprawie Panicy wykryło kilka nowych faktów w wysokim stopniu kompromitujących Rosję. Oczekują jeszcze nowych aresztowań.

Aleksandrja 23 marca. Stanley wyjeżdża ztąd d. 7 kwietnia do Brindisi.

NADESŁANE.

145)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Jednem słowem, gospodarować chcesz?

— Tak wujaszku, chcę gospodarować i czekać...

Pan Józef spojrzał na niego ze zdumieniem.

— Czekać? — zapytał, na co czekać chcesz? Nie rozumiem.

— Na lepsze czasy — odpowiedział wymijająco Miś.

Po długich latach pracy, pan Marczyński pozwolił sobie na wypoczynek i trzy tygodnie czasu na to poświęcił. Uczynił to przecież nie dla siebie, ale dla Misia, któremu chciał, przy pomocy Jagodzińskiego, pokazać „prawdziwą“ Warszawę. Pokazywali mu ją więc obadwa codzień, od rana do zmroku, a pan Jagodziński szczęśliwy, że ma się przed kim popisać, opowiadał, objaśniał.

Mógł on był z pamięci recytować nietylko dzieje gmachów publicznych, ale historję każdego prawie domu: przez kogo zbudowany, w czyje ręce przechodził, do kogo należał. Była to, rzec można, chodząca kronika miasta, z kilkudziesięciu lat ostatnich.

Miś objaśnień tych słuchał napozór uważnie, ale myśli jego były gdzieindziej. Biegły one w okolice nieznane, za Ziunią. Wspomnienia zbudziły się w nim z całą siłą. Postanowił rozmówić się ostatecznie ze swym opiekunem i całą prawdę mu wyznać.

Po trzech tygodniach, które pan Józef niby to na wypoczynek dla siebie przeznaczył, udali się z powrotem do domu, pożegnani przez poczciwego staruszka, który ich na kolej odprowadził.

Miś przez całą drogę był smutny, nie odzywał się wcale, a im bardziej zbliżali się do domu, tem więcej smutek jego wzrastał.

Marczyński zauważył to.

— Nie cieszy cię powrót?

— Przeciwnie, wujaszku...

— A smutny jesteś i przygnębiony, jak gdyby cię jakieś wielkie nieszczęście spotkało. Powiedzno prawdę, mój chłopcze. Warszawy ci żal? czy może jakie wspomnienia?

— O nie!

— A więc cóż cię tak usposabia?

— Nie wiem... nie wiem, wujaszku...

Marczyński nie nalegał więcej. Może znużony — pomyślał — może jednostajny turkot wagonów tak mu nerwy rozstroił...

Gdy dojeżdżali do Lisowa, Miś witał wzrokiem każde wzgórze, każde drzewo prawie i stary dom, i ogród, i wieżyczkę kościelną, i małe chatki chłopskie w dolinie.

Nic się nie zmieniło w Lisowie, wszystko było jak dawniej, takie same, a przecież nie takie — bo bez niej...

. . . .

W tydzień po odjeździe Misia, pan Hipolit przechodząc przez Plac teatralny, spotkał swego siostrzeńca Antosia.

— Ah! — zawołał Podziemski — kochanego wujaszka! Zkądże to?

— Z prowincji, mój kochany, z prowincji. Tam jeszcze można robić interesa. Wyobraź sobie, że znalazłem wspólnika i zakładam...

— Domyślam się, fabrykę pudełek do cygar.

— Nie bądźno taki dowcipny! Zakładam, panie dobrodzieju, dom komisowo-agenturowo-ekspedycyjno-zbożowy! Marzyłem o tem od dawnych lat, daję ci słowo. Dzieckiem będąc, w kołysce, już widywałem w snach takie domy.

— Z czemże wujaszek?

— Z kapitałem, kochanie, z kapitałem...

— Z pięciuset rublami od niedźwiadka!

— Nie żartuj ty z tego niedźwiadka, honorowy młodzieniec! Przysłał mi dziś drugie pięćset, jak był przyrzekł, na ręce rządcy hotelu — więc mam cały tysiąc, wspólnik dał trzy — więc jest z czem wojować. Złoty interes! Ja zawsze mówiłem, że djabła warte wszystkie fabryki, i że nie ma na świecie lepszej rzeczy jak komis... Urządzam sobie pyszne mieszkanko! Mania mi gospodarować będzie, a może, uważasz, na prowincji i za mąż łatwiej ją wydam. Zapraszam cię, przyjedź kiedy do nas. Pyszna rzecz prowincja! daję ci słowo. Tam jeszcze można żyć!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Odprawa.

Wobec tego, że niedawno w inseratach dziennikowych rzucono się na moją dotąd niczem nie naruszoną cześć osobistą, widzę się zniewolonym do następującego ogłoszenia:

Ponieważ wydawnictwo „**Wojny**“ **Grottgera** stało się obecnie własnością publiczną i za przywilej do powyższego wydawnictwa nie potrzebuję obecnie byłym jego właścicielom opłacać poważnych sum pieniężnych,

ponieważ większość Publiczności nie wymaga przy powyższych ilustracyach ani zbyt starannego artystycznego wykończenia, ani dobrego chińskiego papieru,

i ponieważ **pewien wydawca galicyjski dziełami sztuki podobnie jak inni towarem handluje,**

przeto, skoro się tylko zapowiedziane krakowskie wydanie „Wojny“ Grottgera ukaże, **natychmiast to samo wydanie i w zupełnie tem samem wykończeniu za cenę 2 złr.**

powiadam dwóch złr.

u niżej podpisanego do nabycia będzie.

Za dotrzymanie powyższego zobowiązania ręczę **mem słowem i własnym honorem,** a tenże honor zabrania mi **przyjmować jakąkolwiek przedpłatę z góry.** Kto sobie życzy moje wydanie „Wojny“ Grottgera otrzymać, ten zechce przysłać swój adres na moje ręce, a w swoim czasie wydanie to doręczonem mu zostanie i dopiero po doręczeniu zapłata ściągana będzie.

Co się tyczy moich pierwotnych wydań Grottgera oświadczam, że z powodu nadzwyczaj wielkich kosztów, z jakiemi nakład powyższy był połączony, takowych za niższą, niż dotychczas cenę odstępować nie mogę. Jednakże do rozpowszechniania powyższych wydań w heliograficznem wykończeniu **oprócz mnie nikt inny prawa nie ma i mieć nie może.**

Z głębokim szacunkiem

Franciszek Bondy.

Wiedeń. I. Annagasse II.

(2-3)

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.